

## **I** nadzieja na pojednanie pójdzie w ciemny las „gdybania”

Obecnym „gorącym” tematem medialnym jest nie bez „przyczyny” - 70 rocznica „Rzeźni Wołyńskiej”. W mediach przepływa fala różnych informacji, dyskusji i „gdybania” na ten ważny i do końca niewyjaśniony dla obu narodów, polskiego i ukraińskiego temat. Polscy historycy, publicyści, dziennikarze i „gdybacze” (że tak ich będę określał dalej), przypominają ten straszny czas 1943 roku na Wołyniu. Większość z nich przychyła się ku jednoznacznemu stwierdzeniu, że to było – **ludobójstwo**, jakiego Ukraińcy dokonali na wołyńskich Polakach. Wyliczając w setkach tysięcy ofiary, które padły pod toporami, widłami i innymi prymitywnymi narzędziami nacjonalistów ukraińskich. Kiedy zaś mówią o ofiarach ukraińskich tego czasu, to mówią o jakimś „odwecie” lub „**akcji odwetowej**”.

Drogie panie i panowie – historycy, publicyści, dziennikarze i „gdybacze” - **zbrodnia jest zbrodnią!** W pełnym słowa tego znaczeniu, tak - Ukraińcy dokonali zbrodni na wołyńskich Polakach, ale i Polacy na wołyńskich Ukraińcach. Podkreślam: **Zbrodnia jest zbrodnią, a nie jakimś tam odwetem! Tym bardziej kiedy w „odwecie” giną dzieci, kobiety i starcy!** Używanie słowa odwet jest racjonalizowaniem historii. Niech nikt nie myśli, że którąkolwiek ze stron będę usprawiedliwiać.

Obie strony powinny rozliczać ten haniebną dla nich czas, rozumiejąc siebie nawzajem. By nie służyło to usprawiedliwianiu kogokolwiek, tym bardziej chrześcijan obu narodów, którzy mają to samo przykazanie „**nie zabijaj**”.

Polskie i nie tylko, przysłowie mówi - „nie ma skutku bez przyczyny”. Zbrodnia Wołyńska, „Rzeźnia Wołyńska”... - jej skutki są na ogół znane, natomiast przyczyny prawie wcale lub są one przez polskich historyków, publicystów, dziennikarzy i „gdybaczy” niezauważone albo celowo przemilczane. W większości polscy historycy, publicyści, dziennikarze i „gdybacze” powtarzają, że nie było takiej przyczyny, jaka mogłaby usprawiedliwić tę „**zbrodnię ukraińskiej rezuńskiej dziczcy**”.

Po chrześcijańsku należy pochylić głowę, prosząc o wybaczenie!

Jednocześnie przypominam sobie pobyt w latach 90 mienionego wieku w byłej już Jugosławii, w czasie jednej z ostatnich wojen XX wieku w Europie. Ale o tym nieco później.

Większość Polaków nie zna realiów tamtych czasów na „Kresach” i jak za przysłowiem „miarka się przebieierała”. Jak narastały przyczyny tej haniebnej obopólnej zbrodni. O tym, jak lekceważenie jakiegokolwiek narodu i głupota okupanta, kolonisty - doprowadziła do najstraszniejszej zbrodni. **Zabijania człowieka!**

Już słyszę krzyk „Kresowian” i nie tylko – tak! w rozumieniu Ukraińców, drodzy „Kresowianie”, na Wołyniu i w Galicji byliście przez Ukraińców postrzegani - jako **okupant i kolonizator!**

Opowiem czytelnikowi o „Polskiej Świętości” do 1939 roku i tych „drobnostkach” jakie w rozumowaniu ich, nie powinno zaważyć na tej bratobójczej „**Krwawej Rzeźni**” na Wołyniu i w Galicji. Nie będę zaglądał w odległą średniowieczną historię, Kozaczyznę, Koliszczyznę, Hajdamaczyznę - nim zacznę wylizywać te „drobnostki”, przybliżę te XX wieczne „**nie było przyczyn**”.

Zacznę od znanego już każdemu Polakowi tzw. „**Cudu nad Wisłą**”, który stał się „cudem” dzięki heroicznej obronie Zamościa przez żołnierzy Ukraińskiej Republiki Ludowej pod dowództwem gen. Bezruczko, którym to udało się zatrzymać podążającą na Warszawę konnicę Budionnego. Ale o tym, ilu Polaków wie?

Nikomiu nie przeszkadza - historykom, publicystom, dziennikarzom i „gdybaczo” to, że co roku zwycięstwo nad Wisłą powtarzane jest w mediach jako „**samodzielne zwycięstwo**” Rzeczypospolitej nad Rosją Radziecką (zwaną dalej „Bolszwią”). **Cud - cudów dla ludzkości świata** i że gdyby nie Polacy to „Bolszwią” była by w Paryżu (sic!).

A zaraz po „**Cudzie nad Wisłą**” Polska zdradza sojusznika URL „Układem Ryskim”, chociaż zobowiązana była układem międzynarodowym Petlura – Piłsudski do nie zawierania układów przeciw sojusznikom! Nie zważając na to w myśl „**Polskiej racji stanu**” razem z „**Bolszwią**” dokonuje rozbioru Ukrainy!

Dziesiątki tysięcy żołnierzy URL internowano a kilkadziesiąt tysięcy skazano w obozach na śmierć z głodu i chorób epidemiologicznych. **Niedawnych „braci po bronii” – sojuszników, trzymano w rozpaczliwych warunkach sanitarnych, razem z bolszewikami, jeńcami niedawnej wojny!** Ich groby rozrzucone są po Polsce od Pomorza przez Wielkopolskę, Śląsk, Małopolskę, Lubelskie i Podkarpackie. Może na myślenie Polaków sprawę załatwił Piłsudski w obozie Kalisz – Szczypiorno przemawiając do internowanych oficerów URL - „**Panowie ja Was przepraszam, ja Was bardzo przepraszam**”???

Zaraz po sławetnym „cudzie” sprawy nabierają przyspieszenia. Polska administracja likwiduje ukraińskie szkoły w Galicji, z prawie 3000 szkół z ukraińskim językiem nauczania pozostaje niecałe 200. Polacy twierdzą, że okupant austriacki (tu wolno używać słowa okupant) hołubił Ukraińców, o przepraszam **RUSINÓW. W drugiej Rzeczypospolitej słowo „Ukraińiec” było zakazane, ze wszystkimi jego odmianami!**

„Układ Wersalski” gwarantował Ukraińcom szeroką autonomię kulturalno-oświatową i autonomię samorządową. Zamiast tego Polska tworzy granicę w środku państwa tzw. „Kordon Sokalski” z placówkami KOP i szlabanami granicznymi. Po to by oddzielić **nacjonalistów galicyjskich** od Wołynia i po to, by straszyć niechętnych do polonizacji ustawą o strefie nadgranicznej. Dzięki temu przyspieszono polonizację, ponieważ w pasie nadgranicznym nie wolno było mieszkać „**Dziczy Rusińskiej**”.

Jeszcze w 1918 roku na Wołyniu żyło 91% Ukraińców, o przepraszam, Rusinów, reszta to Żydzi, Polacy, Rosjanie, Czeši, Ormianie, poza Ukraińcami w większości w miastach. W czasie pierwszego spisu narodowego na Wołyniu przybywa Polaków do ponad 15% z prostej przyczyny, do określenia narodowości tworzy się nowe tzn. TUTEJSI i PRAWOSŁAWNI, których zalicza się do Polaków oczywiście z rzeszą nowych polskich kolonizatorów! Po ogłoszeniu rezultatów spisu okazuje się, że na Wołyniu żyje już 30% Polaków.

Na Wołyniu pozbawiono majątków szlacheckich

zdrajców narodowych tzw. „pokłonników rosyjskiego cara”, którzy sprzeciwiali się nowatorskiej „Konstytucji 3-go Maja”. Ziemie parcelowano i rozdawano Legionistom Piłsudskiego i zasłużonym na wojnie z „Bolszewią” oczywiście tylko Polakom, z „urzędu” po kilkanaście hektarów. Z tej parcelacji głodny ziemi chłop ukraiński otrzymał aż 3% całości z rozparcelowanych majątków ziemskich. Znów musiał być tylko „pańszczyźnianym”, by przeżyć! Zresztą część z tej ziemi leżała odlego, a ukraiński chłop dusił się w głodzie. Przykład, kilkanaście hektarów dostał Dziamba ze Żduni – Rusin, a jakże, ale „Legionista z łapanki” wzięty do legionów z pola na którym orał w Żduni! Po co mu była ziemia na Wołyniu?!, jak on posiadał swoich kilkanaście hektarów w Żduni, nawet nigdy jej nie widział, ale miał ją na papierze!

Na niezadowolonych Ukraińców (czytaj „Rusińska Dzicz”), którzy podpalali polskie majątki na Wołyniu znaleziono sposób w postaci pacyfikacji wojskowych. Pierwsza przeszła w 1934 roku. Wojsko Polskie niszczyło, paliło społeczne mienie, czytelnie m.in. „Proświty”, mienie spółdzielcze m.in. „Masłosojuzu”, sklepy spółdzielcze i chłopskie też. I jak w średniowieczu, choć nie na pręgierzach, batożono ukraińskiego chłopca w każdej pacyfikowanej wsi. A na drzewach po środku wsi Wołyńskich obok cerkwi „zakwitwały piękne ułańskie tulipany”. Robiono je dziewczętom ukraińskim, którym wiązano arkanem stopy, przerzucano sznur przez gałąź, a ułan wyciągał biedną koniem do góry, spódnica opadała w dół na kształt „tulipana”, a że biedna nie miała bielizny, cieszyło to całą **polską gawieź do rozpuku!** Setki takich „tulipanów” rozkwitło w czasie pacyfikacji i tej pierwszej, i tej drugiej 1938 roku, ale o niej potem.

Czy ktoś dzisiaj zastanawia się nad wartością cukru? A warto, bo przed II wojną światową jego wartość porównywano do wartości złota! Podczas pacyfikacji zawsze ukraiński cukier przypadkiem „sam” wymieszał się z solą! Mąka zaś, choć nie taka wartościowa, zawsze wymieszała się z sadzą z komina...

W czerwcu 1934 na wzór hitlerowskiego obozu koncentracyjnego KL Dachau, powstaje polski obóz koncentracyjny Bereza Kartuska, był to obóz dla „więźniów politycznych” działający w latach 1934-1939 w Berezie Kartuskiej, w dawnym województwie poleskim. Pomysłodawcą utworzenia miejsca odosobnienia był prof. Leon Kozłowski, premier rządu RP. Leon Kozłowski pozostawał pod wpływem wzrastającej popularności faszyzmu hitlerowskiego, a zwłaszcza jednego z odczytów J. Goebbelsa, mówiącego o wychowawczej roli obozów koncentracyjnych w Niemczech. A także za namową Hermanna Göringa, który w 1934 roku przed czasie polowań na żubra zachwalał KL Dachau.

Polecam odwiedzić muzeum w byłym KL Sachsenhausen w Oranienburgu. Na jednej z wystaw można zobaczyć zdjęcia z wizyty polskich wyższych oficerów Policji RP, którzy wizytowali ten KL kilka lat przed wojną, w „celach szkoleniowych”. Obóz w Berezie Kartuskiej był założony w budynkach dawnego carskiego więzienia i przylegających do niego barakach wojskowych. Prezydent RP Mościcki wydał rozporządzenie, za zgodą Piłsudskiego do stworzenia w Polsce ośrodka detencyjnego dla „więźniów politycznych”. Piłsudski dał zgodę na rok, jednak istniał on do 1939 roku.

Stworzono szereg komitetów ds. Rusinów (czytaj „Dzicy Rusińskiej”). Tworzono z Rusina różne „odrębne narody” Bojków – Łemków – Hucułów – Tutejszych i Prawosławnych. Powtórzę, słowo Ukrainiec w II RP

było zakazane! Pytam - dlaczego Polacy do dzisiaj nie chcą uznać narodowości Śląskiej? Za to, a jakże, uznano narodowość łemkowską, bo Rusin pewnie zgubił się im po drodze w czasie „Akcji Wisła”! Albo wtedy jak był wysiedlany awansował społecznie z tzw. „**Dzicy Rusińskiej**” na „**Bandytę Ukraińca**”!

Ale wróćmy, te wszystkie stworzone przez sanacyjne rządy programy polonizacyjne, wiodły Rusina do całkowitej polonizacji! Śmiem twierdzić, że gdyby nie II wojna światowa, to już dawno byłiby Polakami, cytując słowa B. Huka z I kongresu Ukraińców w Polsce „w kraju smutku i niewoli”.

Potem zabrano się za rozbieranie prawosławnych cerkwi i przywracania prawosławnych na katolików, nie, nie dobrowolnie, pod karabinami Wojska Polskiego „Rusińską Dzicz” rzucano na kolana, a katolicki „klecha prozelita” odbierał przysięgę przejścia „Rusińskiej Dzicy” na prawdziwą wiarę - katolicyzm. Wtedy też powstał termin taki podobny do powyżej opisywanego cudu „Przedmurze Chrześcijaństwa”. Ba, a jakże, przecież „Rusińska prawosławna Dzicz” to nie chrześcijanie! Zaciekawionych odsyłał do pamiętników Marii Dąbrowskiej, gdzie opisuje „chrzest” Wołyńskiej wsi Hrynki. A tak pamięta tamte wydarzenia prof. Tadeusz Chrzanowski:

„I z tamtego czasu zachowałem taką kliszę: ojca purpurowego na twarzy i krzyczącego choć nie wolno mu się było denerwować, bo miał ciężką chorobę serca, ale wtedy to właśnie krzyczał na rząd na Sławoja i na Mościckiego i nawet na Rydza, chociaż mnie uczono w szkole, że oni są mądrzy i dobrzy więc przerażony słuchałem, **jak przepowiada, że nas tu Rusini wyróżną, bez cienia litości wyróżną, że nam tego nigdy nie zapomną**”.

(Źródło: Tadeusz Chrzanowski, Poblask łun, „Tygodnik Powszechny”, 1981, nr 38, s. 5.)

Do 1939 roku i jeszcze we wrześniu tegoż roku rozbierano, wysadzano dynamitem prawosławne cerkwie. Rozebrano 100 na Chełmszczyźnie, 20 na Wołyniu. Czy „Przedmurzenie Chrześcijaństwa” nie mają zapisane w Ewangelii: „kto zrujnuje mój dom – ja zrujnuję jego?”

„Dzicz Rusińska” nie mogła nawet pomyśleć o czymś takim jak patriotyzm, zabroniono urzędowo odwiedzin tzw. „Kozackich Mogił” na miejscu bitwy pod Beresteczkiem, dla odważnych za złamanie zakazu nałożono „drobny mandat” w wysokości 500 zł. Sam słynny wojewoda wołyński Henryk Józewski to wymyślił, choć według kresowiaków był zbyt łagodny dla „Dzicy Rusińskiej”. W 1938 roku musiał opuścić Wołyn i udać się do Łodzi, gdzie też był wojewodą. Wyjaśnię czytelnikowi, że dobra krowa przed II wojną światowa kosztowała tylko 100 zł.

Inteligencja „Dzicy Rusińskiej”, a też taka była, nie miała jakiegokolwiek szansy na pracę u siebie albo jak kto woli na „Kresach”. Nauczycieli ukraińskich, którzy pracowali w Galicji i na Wołyniu przeniesiono do Kieleckiego, na Pomorze, Śląsk i do Wielkopolski. Niektórzy z nich pisali po 100 aplikacji o prace na „Kresach” – czyli u siebie, ale wolne miejsca dla nich były tylko np. w Wielkopolsce. Na ich miejsce przyszli polscy nauczyciele realizujący przywracanie odwiecznej polskości Rusi i jej „Szlachty Zagrodowej”. Wystarczyło mieć nazwisko kończące się na „cki” „ski” i już się było szlachcicem Polakiem, zaś dla tych co mieli końcówki na „icz”, „ycz” wymyślono takie oto absurdalne powiedzenie - „genetike Ruteni nationale Poloni”.

„Dwójka wojskowa” wywiad II RP wyszukany „naukowcom” m.in. R.Reinfussowi K.Pieradzkiej daje zadanie udowodnienia, iż Lemkowie to zapomniane Polskie plemię. Postaje szereg prac na zamówienie wywiadu, do dzisiaj uznawanych jako naukowe i szeroko cytowanych przez „znawców” „Dziczy Rusińskiej”.

Po rozbiórce Czechosłowacji przez Hitlerowców i Polskę, przez nieuwagę Polaków i Węgrów powstaje Ukraina Zakarpacka. „Dwójka Wojskowa” prowadzi szeroko zakrojoną akcję terrorystyczną pod nazwą „Łom”. Trwa ona do czasu aneksji Ukrainy Zakarpackiej przez Węgry. W akcji wysadzano mosty, linie telefoniczne i elektryczne, dochodziło do krwawych potyczek. Niektórzy terroryści polscy zginęli. Ale tego nie można nazwać terroryzmem państwowym, to jest **Polska racja stanu!** Prowadzono tę akcję w jednym tylko celu, odzyskania granicy z Węgrami – oczywiście „bratankami”(sic!).

Do żadnych państwowych posiad „Dzicz Rusińska” nie miała dostępu. Wymienię drobne posady, dla których wystarczyło być Polakiem: urzędnik pocztowy, listonosz, leśniczy, gajowy, dróżnik itd.

W czasie chłopskich ruchawek w latach 30 XX wieku, które zasięgiem objęły niemal całe terytorium RP najgorzej wojsko rozprawiło się z chłopstwem Wołynia i Galicji.

**W takiej atmosferze powstaje Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, twierdząc, że na wyraźne zamówienie władz II RP, za jej politykę wobec ukraińskiej mniejszości narodowej.**

Zamachy w Truskawcu na Tadeusza Hołówkę - byłego ministra ds. propagandy i w Warszawie na ul. Foksal na Bronisława Pierackiego - ministra spraw wewnętrznych, odpowiedzialnego za politykę wobec mniejszości narodowych o czymś świadczą. Za zamachami stoją działacze (czytaj terroryści) OUN, wojsko i policja krwawo rozprawia się z podejrzanymi o działalność w OUN, większość trafiła do Berezki Kartuskiej.

Stefan Bandera jeden z wykonawców zamachu na ministra Pierackiego w procesie sądowym w Warszawie używa tylko języka ukraińskiego, w proteście przeciwko jego dyskryminacji. Historycy PRL dowodzą, że większość, 80-90 procent więźniów przetrzymywanych w Berezce stanowili komuniści różnych narodowości (sic!). Ukraińcy (czytaj „Dzicz Rusińska”) „pensjonariusze” obozu koncentracyjnego w Berezce Kartuskiej stanowili ponad 50% całego składu osobowego przez cały okres jego działalności. Na początku 1938 roku osadzono w Berezce Kartuskiej ponad **4 tysiące Ukraińców**. Od wiosny 1939 roku więziono w obozie również kobiety. We wrześniu 1939 roku w obozie przebywało 7 tysięcy więźniów, z czego **4,5 tysiąca Ukraińców**, 2 tysiące Niemców i 360 kobiet, **200 z nich to Ukrainki**. Byli wśród uwięzionych oczywiście także radykalni narodowcy „terroryści z OUN” i politycy. Ktoś powiedział z byłych a żyjących jeszcze więźniów Berezki: **„problemem jest to, że o Berezce Kartuskiej Polacy wiedzą tyle, co Rosjanie o Katyniu, czyli nic”**.

W 1938 roku przez Wołyń przechodzi II wojskowa pacyfikacja. Krwią spływają wołyńskie wsie, łuny ognia rozbłyskają nocami, „grają” polskie karabiny maszynowe. Wojsko puszcza z dymem ostatnie czytelnie „Proświty”. Wysadzane są sklepy spółdzielni ukraińskich, „tulipany ułańskie” z ukraińskich dziewcząt rozkwitają w każdej pacyfikowanej wsi. Pacyfikacja obejmuje nie tylko Wołyń ale i niektóre „nacjonalistyczno - terrorystyczne” wsie galicyjskie. Wszędzie w urzędach państwowych od

poczty zaczynając pouczają „Rusińskiego chama” – „tu jest Polska i mówi się po polsku”, choć „cham” nie zna innej mowy tylko swoją, tutejszą!

Metropolita Cerkwi Greckokatolickiej Andrej Szeptycki, złożony chorobą przylatuje ze Lwowa samolotem do Warszawy, dosłownie w łózku, protestować przeciwko pacyfikacji Wołynia – chociaż na Wołyniu metropolita nie ma eparchii, bo za „Kordon Sokalski” Cerkiew Greckokatolicka nie ma wstępu. Wołyń jest prawosławny. Nikt z władz państwowych go nie przyjmuje! Wraca z niczym!

**II wojna światowa zmienia wszystko**, nie zmienia tylko kolonialnego myślenia Polaków.

Dziwi mnie to, że nikt z Polskich polityków, hierarchów kościelnych, historyków, publicystów, dziennikarzy i „gdybacz” tamtego czasu tego nie zauważa.

I jak ten bezrolny ukraiński chłop, a do tego analfabeta, nie miał wkładać kwiatów w lufy bolszewickich czołgów? Na Wołyń i Galicję przychodzi „Bolszewia”, pierwszymi ofiarami są byli polscy wojskowi, urzędnicy, policjanci i osadnicy, którzy w pierwszym etapie trafiają do bolszewickich łagrów. Nastaje czas rewolucji, prawo do własności, wszystkie religijne przykazania, moralne i etyczne prawa, znikają!

**Nastaje chaos – głód – chłód, terror i uwięzienia!**

Potem kolejne zsyłki na Sybir, niech czytelnik nie ulega złudzeniu, że dotyczy to tylko Polaków, w drugim etapie winni są już wszyscy: Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Ormianie itd. Więzienia zapełniają się w takim samym tempie, jak podczas II pacyfikacji w 1938 roku, z tą tylko różnicą że w 1938 roku zapełniały się Ukraińcami, a teraz wszystkimi, którzy byli niewygodni „Bolszewii”.

W ciągu niespełna dwóch lat na Sybir wysłano setki tysięcy ludzi.

W 1941 roku Niemcy hitlerowskie napadają na Bolszewię. NKWD pozostawia we wszystkich więzieniach Wołyńskich i Galicyjskich miast i miasteczek tysiące trupów. Do dziś nikt tego ani nie zbadał, ani nie policzył. Niemcy w pierwszej kolejności zabierają się za fizyczną likwidację Żydów, przy pomocy zarówno Polaków jak i Ukraińców. Śmierć „chodzi ulicami miast” mawiają tamtejsi, Niemcy strzelają do napotkanych Żydów wszędzie...

**Metropolita Andrej Szeptycki pisze pierwszy list do swoich wiernych, jest naocznym świadkiem fizycznej likwidacji Żydów.** Poucza i napomina o przestrzeganiu wartości chrześcijańskich. Organizuje razem z Bratem Klementijem pomoc dla osaczonych Żydów. Nie zważając na zagrożenie **pisze list do Himlera, gdzie w ostrych słowach potępia to, co Niemcy robią z Żydami.** Informuje Stolicę Apostolską, papieża Piusa XII o działaniach Niemców i gorzkim losie Żydów.

Dochodzi do napadów rabunkowych w różnych stronach Wołynia i Galicji, giną pierwsi cywile. Na Chełmszczyźnie polska partyzantka zaopatruje się w żywność wyłącznie w ukraińskich wsiach, dochodzi do walk, giną ukraińscy chłopci.

Ukraińska policja zimą z 1942 na 1943 z bronią w reku odchodzi w las. Na jej miejsce Niemcy powołują polską policję „Granatową” ze szkoły w Dęblinie. Wraca stare, wszystkiemu winni są Ukraińcy (czytaj – „Rusińska Dzicz”), obowiązkowy kontyngent dla okupanta niemieckiego ściągany jest prawie podwójnie z ukraińskich wsi. Czara goryczy się przelewa. Zaczyna się ukraińska rzeź polskiej ludności. Po niej rzeź polska ukraińskiej ludności.

**Metropolita Andrej Szeptycki pisze drugi list do wiernych pod tytułem „Nie Zabijaj”.**

Polska hierarchia Kościoła Rzymskokatolickiego nie reaguje, z jej strony nie ma żadnego odzewu!

Latem 1943 roku dochodzi do apogeum „Rzeźni Wołyńskiej”. Nikt tego nie może już zatrzymać, każde zabójstwo nakręca następne, obu stronom wszystko wymyka się spod kontroli. Metropolita Szeptycki na Wołyniu nie ma posłuchu, bo Ukraińcy z Wołynia są prawosławni. **A dzisiejsi „gdybacze” za „Rzeźnię Wołyńską” najbardziej obwiniają Metropolitę Andreja (sic!)**

Rzymskokatolicki hierarchowie niczego nie robią, myślami są na włościach już po wojnie i przedwojennych granicach. Tak jak niektórzy „Endecy” w polskich koloniach na Madagaskarze! Porozumienie z Rządem Londyńskim za pośrednictwem polskiego podziemia było niemożliwe, bo sprawy na Wołyniu biegły szybciej, niż kurierzy pomiędzy Londynem i Warszawą. Do tego jeszcze polscy politycy, całe zbrojne podziemie i polscy hierarchowie kościoła stali w swoim rozumowaniu na niewzruszonych pozycjach granicznych z 1939 roku. A do tego powiadali, z kim mamy rozmawiać, z „Rusińską Dziczą”? z nią mamy się układać? a niby dlaczego?

Polskie i ukraińskie podziemie nie rozumie, że są w tej „grze” tylko pionkami – Hitlera i Stalina oraz Wielkiej Brytanii i USA. Polskie zbrojne podziemie cały czas likwiduje ukraińską inteligencję, w niej widzi buntownika i wroga polskości tych ziem! Co gorsze, tak uważa również Polski Rzymskokatolicki Kościół, który również obwinia Metropolitę Andreja Szeptyckiego!

Dlaczego? Ponieważ on odważył się pozostać genetyce Ruteni – nationale Ruteni! A takie nadzieje pokładano w nim na polonizację „Dzicy Rusińskiej”!

Polskie myślenie było proste: tu jest Polska - państwo – nie było ważne, że wtedy go nie było i nie mieli Polacy wyobraźni, że jego tam już nigdy nie będzie. **„Rusiński cham” na zawsze miał stać uniesienie przed panem, winien był mu lojalność i posłuszeństwo w wykonywaniu rozkazów.** Ale ten „Rusiński Cham” już nie chciał i nie musiał być lojalny Polsce, równie dobrze mógł być lojalny innemu okupantowi, który akurat w danym momencie rządził. „Nakleić” się tych drobnostek do „Rusińskiego Chama”, zechciał być u siebie i stało się to najgorsze z możliwych.

**Śmierć za śmierć – zbrodnia za zbrodnię!**

Do pojednania polsko – ukraińskiego dojdzie tylko wtedy, kiedy Polacy zrozumieją, że byli okupantem na Kresach! Bo takie prawo odczuwania tego dzisiaj tak ma naród ukraiński. Kiedy tego Polacy nie rozumieją - jakkolwiek nadzieja na pojednanie pójdzie w głęboki las „gdybania”.

Wracając do nieboszczki Jugosławii – kiedyś jednego narodu, jednego niepodzielnego państwa a dzisiaj? **Takie same „nie było przyczyn”, takie same drobnostki, jak na Wołyniu doprowadziły do tego samego 50 lat później!** Ponieważ nie jestem historykiem, a raczej należę do kategorii „gdybaczy”, pozwolę sobie pójść tokiem myślenia i wyobraźni dalej, jak mogą to uczynić historycy (sensu stricte).

**Powiem bez ogródek: Organizację Ukraińskich Nacjonalistów stworzyła II Rzeczypospolita swoją polityką na Wołyniu i w Galicji.**

Czytałem różne opracowania „gdybaczy” na temat ilości ofiar polskich na Wołyniu i w Galicji dokonanych przez „Ukraińskich nacjonalistów”, niektóre z nich dochodzą nawet do 500 tysięcy.

**Panowie „gdybacze”, zabicie jednego człowieka jest straszne! Tu nie potrzebna jest egzageracja, i racjonalizacja swoich czynów mówią, my tylko w „odwecie”.**

Postawię jeszcze pytania:

- co robiła tam sowiecka partyzantka?
- w jaki sposób przetrwały polskie placówki, ośrodki i bazy samoobrony?
- czy polskie bazy samoobrony nie były przez Niemców zaopatrywane w broń?

- w jaki sposób i gdzie bazy samoobrony zaopatrywały się w żywność, dla kilku tysięcy jej mieszkańców?

Pozostawiam przemyśleniom „gdybaczy”, otrzymywanie broni od Niemców w przypadku Polaków nie można przecież nazwać kolaboracją! A żywności „Dzicz Rusińska” w swoich wsiach miała pod dostatkiem i winna była uniesienie nią służyć Polakom, a jak były oznaki sprzeciwu, to niemiecka broń wytłumaczyła chamom!

Dziwi mnie, iż ci sami „gdybacze” **do 1947 roku nie używali słowa Ukrainiec**, a po 1947 roku używają już tylko Ukrainiec – dlaczego? Jest jakaś istotna przyczyna? Po 1947 roku na Ukraińców w propagandzie spadają wszystkie zbrodnie dokonane na Polakach: nawet likwidacja Powstania Warszawskiego, chociaż ich tam nie było, to powstanie najbrutalniej likwidowały Dywizje SS Oberführera Oskara Dirlewangera i RONA Kamińskiego - Polaka zresztą! (odsylam do publikacji prof. Torzeckiego) (RONA – Rosyjska Oswoboditelnaja Narodnaja Armija).

Odpowiedź na pytanie postawione powyżej jest tylko jedna - tak – owszem, Moskal płaci to i każe tak mówić i pisać!

Drogi panie i panowie - historycy, publicyści, dziennikarze i „gdybacze”, istnieje raport Kwatery Głównej AK gen Grota-Roweckiego dla Rządu Polskiego w Londynie z „Wołyńskiej Rzeźni” z 1943 roku, mówiący o 15 tys. strat ludności Polskiej. Dlaczego nikt z was na ten raport się nie powołuje? Jak AK postępowało z Ukraińcami polecam książkę „Egzekutor” Stefana Dąbskiego.

(**Stefan Dąbski**, pseudonim Żbik I (ur. 3 grudnia 1925 w Nosówce, zm. 13 stycznia 1993 w Miami) – w latach 1942–1945 żołnierz grupy dywersyjnej podobwołu AK Rzeszów-Południe i wykonawca wyroków śmierci (likwidator), autor wspomnień opublikowanych w 2010 przez Ośrodek KARTA w książce Egzekutor).

Który z „gdybaczy” wie, ilu Ukraińców poległo na polskiej (w obecnych granicach) ziemi, w walce z hitlerowskim okupantem – żołnierzami Armii Czerwonej? Odpowiadam - to tylko 250 tysięcy.

Pójdę dalej ze swoją nieograniczoną wyobraźnią. Polacy zdradliwym dla Ukrainy Układem Ryskim doprowadzili do rozbioru wraz z „Bolszewią” uznanego przez wspólnotę międzynarodową państwa ukraińskiego! Gdyby Polska postąpiła tak, jak gwarantowała Ukrainie w Układzie Piłsudski – Petlura i nie zdradziła Ukrainy - nie zginęło by z głodu na Ukrainie 7.500 000 Ukraińców!

No cóż „gdybacze” pozostaje nam tylko „bić się w swoje pierśi” każdemu! Bo gdy Polacy i Ukraińcy kłócą i biją się – tam zawsze Moskal korzysta!

I cicha modlitwa za ofiary tej obustronnej bezsensownej „Rzeźni Wołyńskiej”.

Co i czynię :

- Господи прости нам провини наши
- jak i my odpuszczamy naszym winowajcom !!!

*Aleksander Maślej*

Dodatek do czasopisma „Watra” nr 3 (82) lato 2013  
Materiał pozaredakcyjny